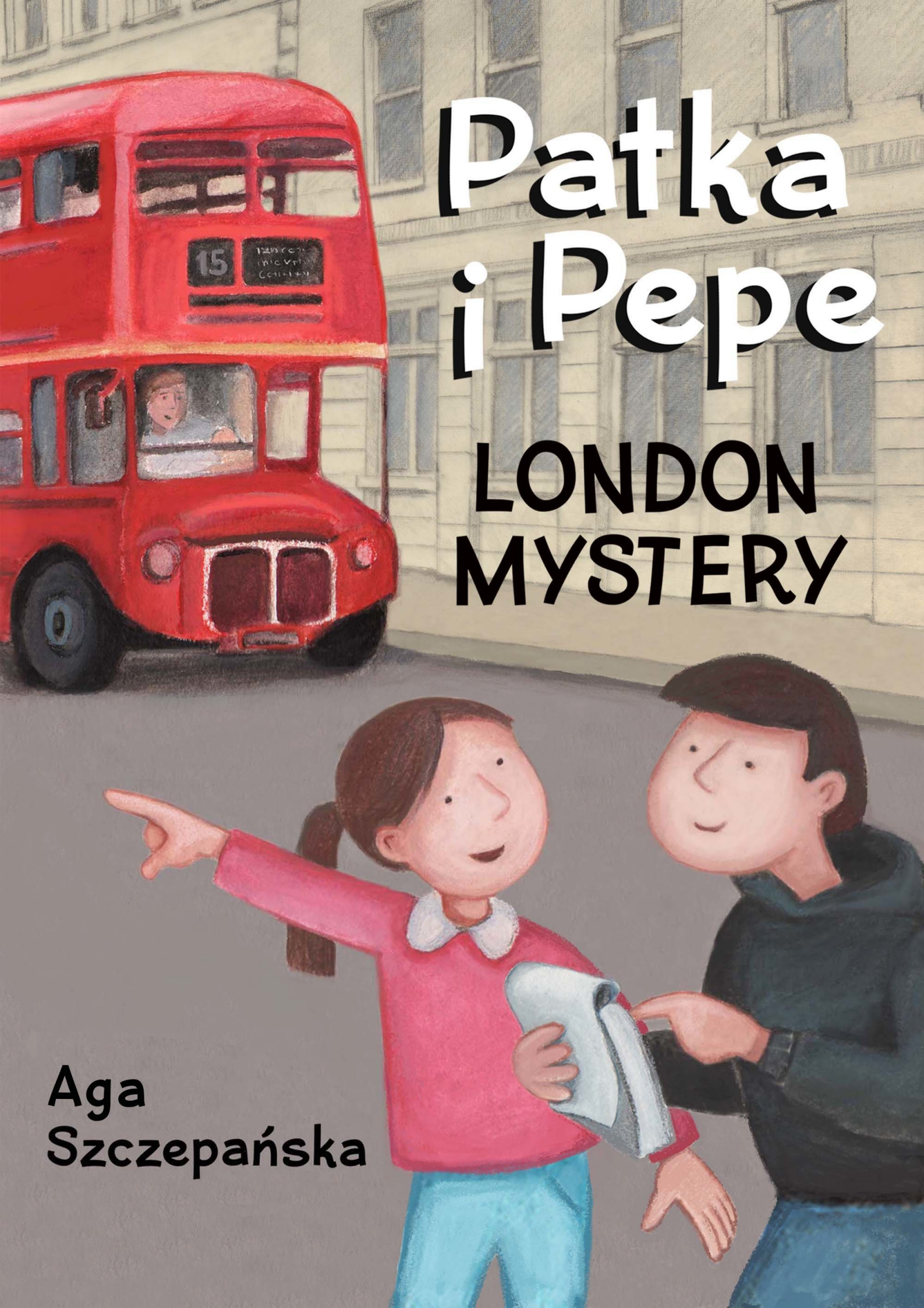




Patka i Pepe

LONDON MYSTERY

Aga
Szczepańska

Agnieszka Szczepańska

LONDON MYSTERY

PATKA I PEPE – TOM 5

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2026

ISBN: 978-83-68790-02-3

Projekt okładki: Monika Kruszewska

E-book zgodny z Europejskim Aktem Dostępności EAA

Spis treści

[Rozdział 1. Niezły pasztet](#)

[Rozdział 2. Słuchając Florence](#)

[Rozdział 3. Fabryka marzeń](#)

[Rozdział 4. Dziwacy z fabryki](#)

[Rozdział 5. Magiczny Londyn](#)

[Rozdział 6. Nieoczekiwany rozwój wydarzeń](#)

[Rozdział 7. Akcja się zagęszcza](#)

[Rozdział 8. Burza mózgów](#)

[Rozdział 9. Naukowcy i zgubione nogi](#)

[Rozdział 10. Wszyscy kłamią](#)

[Rozdział 11. Czy magia może się przydać detektywom?](#)

[Rozdział 12. Sprzymierzeniec z Hampsted Heath](#)

[Rozdział 13. Nieoczekiwany rozwój wydarzeń](#)

[Rozdział 14. Wyjątkowo niebezpieczna akcja](#)

[Rozdział 15. Magiczne zakończenie afery](#)

[Rozdział 16. Nieunikniony happy end](#)

Rozdział 1

Niezły pasztet

Hala przylotów na londyńskim Heathrow była tego dnia wyjątkowo mało zatłoczona i dlatego Patrycja Szczypek dostrzegła swojego przyjaciela, gdy tylko pojawił się pośród innych podróżnych z Gdańska w bramce wyjściowej dla pasażerów. Piotr Wężowski, znany też jako Pepe, ubrany w ciemne bojówki i bluzę dresową z dyskretnym znaczkiem NASA, z czarnym plecakiem i kabinówką w tym samym kolorze, prezentował się bardzo porządnie. W sumie, jak na niespełna trzynastolatka, to nawet elegancko.

– Piotrek! – wrzasnęła radośnie i w powitalnym uniesieniu rzuciła mu się na szyję. Nie widzieli się przecież ponad pół roku. – Ale jesteś wysoki! – faktycznie przerósł ją o pół głowy.

– Cześć Patka – wysapał nieco zaskoczony oraz nagle zaczerwieniony na twarzy i zaraz starym zwyczajem wyburczał: – Tylko bez tych czułości. Ludzie patrzą.

– E tam! – nie dała się tym zrazić Patrycja i jeszcze raz serdecznie go uściskała, chociaż próbował się wymigać z całych sił. – Jak zwykle niedotykalski! – roześmiała się i wyciągnęła rękę w stronę walizki. – Daj, pomogę ci.

– Nie ma potrzeby. Natomiast możesz przejąć to – wręczył jej nieforemną reklamówkę, wyjętą z plecaka. – Całe szczęście, że nie sprawdzili, co wiozę. Cały lot się tym denerwowałem – przetarł rękawem mokre od potu czoło.

– A co to? – Patrycja zajrzała do środka, aby odkryć kolejną warstwę plastiku, przykrywającego jakieś tajemnicze, obłe obiekty.

– Jak to co? Nie poznajesz? Paszтет od mojej babci w trzech smakach. Mówiłem, że nie wolno przewozić jedzenia, ale myślisz, że ktoś mnie słuchał? Mogłem mieć kłopoty! Mogli mnie celnicy zatrzymać! Nie wpuścić mnie – Piotrek już się napompuwał i mógłby dalej narzekać, ale przyjaciółka zgasiła go swoją radością.

– Super! Dziękuję bardzo. Uwielbiam pasztet! Tylko... teraz unikam jedzenia mięsa...

– Przecież wiem – oburzył się Piotrek – Pisałaś o tym ze trzy razy. I dlatego... ta dam... babcia zrobiła dwa pasztety warzywne i tylko jeden mięsny. Ja mogę zjeść ten mięsny. Ostatnio ciągle jestem głodny – poklepał się po brzuchu.

– Ostatnio? – zakpiła przyjaciółka, bo przecież Piotrek od zawsze był niezłym żarłokiem. O dziwo przyjął to dość lekko. Widocznie nabrał trochę dystansu do siebie.

– Jem dużo, bo dużo ćwiczę. Chyba mogę czasami skonsumować kawałek pasztetu?

– Możesz – Patrycja ciepło się uśmiechnęła. – Super cię widzieć, Piotrek... naprawdę! Tylko nie wiedziałam, że będziemy tyle gadać o pasztecie – nagle zaczęła chichotać. – Jakbyśmy byli bloggerami kulinarnymi, a nie detektywami...

– *Tell me about it* – popisał się angielskim i dodał dla jasności: – no nie mów.

Trochę zazdrościł przyjaciółce, że odkąd pół roku wcześniej przeprowadziła się z matką do Londynu, to zaczęła chodzić do angielskiej szkoły. Trenowała codziennie język angielski w warunkach naturalnych i ogólnie była bardziej w centrum interesujących wydarzeń. Oczywiście nie miał zamiaru się przyznawać, że też by bardzo tak chciał.

Z wyjścia dla pasażerów wyległa kolejna grupa pasażerów i nagle rozdzielił ich tłum. Patrycję ktoś nawet potrącił i upuściła swoją reklamówkę z prowiantem. Kiedy się schyliła, aby podnieść swoją zgubę, tuż obok na lotniskową посадkę spadł dziwny przedmiot. Metalowo-drewniany i obły. Odruchowo podniosła znalezisko, równie odruchowo rejestrując, że musiało wypaść z półotwartej skórzanej torby, przechodzącego obok niskiego i krępego faceta. Nie dostrzegła wyraźnie jego twarzy, mignął jej tylko z profilu. Kartoflany mały nos i ufarbowane na żółty blond rude włosy, z przodu krótkie i sterczące, a dłuższe na karku. „Brr...” wzdrygnęła się Patrycja, bo jakoś zupełnie odruchowo nie polubiła tego faceta, ale zaraz poderwała się i krzyknęła za nim:

– Halo, proszę pana! Pan coś zgubił! – prawie złapała go za rękaw skórzanej kurtki, ale wymknął się i zniknął w tłumie. Obok Patrycji pojawił się zaniepokojony Piotrek.

– Co się dzieje? – chciał wiedzieć. – Dlaczego masz taką minę?

– Ktoś mnie popchnął... a wtedy Farbowany Lis zgubił to – wręczyła Piotrkowi znalezisko.

– Nic z tego nie rozumiem. Jaki lis? Co to jest? – przyglądał się uważnie przedmiotowi.

– Nie umiem określić na co patrzę... Brelok? Nie. Futerał na coś? Też nie. Pojemnik na mydło? Ale się nie otwiera i za eleganckie. Dziwne to jakieś...

– No właśnie – zgodziła się z nim Patrycja. – Bardzo dziwne. I ma monogram z boku, zobacz... BR. Szkoda, że ten Lis tak szybko uciekł... zostawił nas z niezłą zagadką.

– Ty znowu swoje – przyciął jej Piotrek. – Jeszcze nie zdążyliśmy wyjść z lotniska, a już znalazłaś zagadkę!

– To zagadka znalazła mnie! Nic na to nie poradzę, że przyciągam tajemnicze wydarzenia.

– Nieważne. Gdzie twoja matka? Zaczynam być głodny.

Patrycja obrzuciła przyjaciela serdecznym spojrzeniem. Nic się nie zmienił. Nadal najważniejsze było dla niego jedzenie. I pewnie wciąż uwielbiał kosmiczne odkrycia. Nie widzieli się już całkiem długo i w tym czasie sporo się wydarzyło. Przynajmniej, w jej życiu. Rozwód rodziców, przeprowadzka z mamą do Londynu, nauka w angielskiej szkole. Nowe miasto, nowy język, nowe koleżanki i nowe wyzwania. Chwilami nie było jej łatwo. Rozwód rodziców nadal dokuczał jak drzazga, czasami coś ścisnęło jej gardło... urywki wspomnień z czasów, kiedy stanowili jeszcze całą rodzinę. Rozumiała dlaczego rodzice się rozstali, ale nadal było to bolesne. Natomiast przeprowadzka do Londynu była i wspaniała, i trochę straszna. Patka musiała się nieźle nagimnastykować, żeby przetrwać w nowym miejscu i nie zwariować. Dobrze, że lubiła wyzwania. Przyjazd dawnego przyjaciela w tej ledwie ustabilizowanej, nowej sytuacji też stanowił problem, bo przypominał o dawnych czasach. Chociaż jednocześnie niebywale, wręcz wariacko się z tych odwiedzin cieszyła. Było to trochę skomplikowane.

– Mama czeka na nas w lotniskowej kafejce. Chodź. I radzę, kup sobie kanapkę, bo do domu to jeszcze godzina – zatroszczyła się odruchowo.

– Co?! – zszokował się Piotrek. – Jak to? Przecież jest metro. Myślałem, że dojedziemy w piętnaście minut.

– To źle myślałeś... Londyn jest ogromny. Metrem około pół godziny do centrum, a potem trzeba się przesiąść na inną linię i kolejne dwadzieścia minut. A potem jeszcze spacer ze stacji. Godzina, albo i więcej.

– Dobrze, że mamy pasztet – westchnął Piotrek.

Rozdział 2

Śluchając Florence

Londyn faktycznie był ogromny. Piotrek przekonał się o tym podczas podróży metrem granatowej linii *Piccadilly*. Jechali i jechali, a nie było widać końca tej przejażdżki, tylko kobiecy głos ogłaszał kolejne stacje i wsiadali kolejni pasażerowie. A tymczasem jemu coraz głośniej burczało w brzuchu. Miał wrażenie, że wszyscy wokół to słyszą i było mu trochę głupio. W kafejce na lotnisku zdążył tylko zjeść czekoladowego muffina i teraz żałował tego pochopnie dokonanego wyboru. Patrycja miała rację, kiedy namawiała go na zakup kanapki. Zadziwiające jak często miała rację. Oczywiście nie zamierzał jej tego mówić.

– Daleko jeszcze? – zagadnął ją. Siedziała tuż obok, uśmiechając się do psiaka na kolanach jakieś kobiety.

– Zaraz się przesiadamy. Na *Earl's Court Station* złapiemy *District Line*.
– Okej – wyszeptał nieco tym oszołomiony Piotrek. A właśnie kobiecy głos ogłosił, że następna stacja to *Earl's Court*.

– Patti, nie zapomnij swojej torby z pasztetem – przypomniała czujnie Mama. Piotrek nie mógł się nadziwić, że wyglądała dużo młodziej i była często uśmiechnięta. Chyba podobało jej się życie w Londynie.

Ustawili się bliżej drzwi i kiedy tylko się otworzyły, wyszli szybko, żeby zrobić miejsce dla nowych pasażerów. Piotrek pociągnął nosem, bo powietrze na stacji pachniało inaczej. Trochę zatęchłe, trochę metaliczne. Poza tym wszystko było świetnie oznakowane, bez trudu przesiadli się na zieloną linię *District*. W tym czasie Piotrka już zupełnie skręcało z głodu. Siedział z totalnie nieszczęśliwą miną i zwrócił tym uwagę Patrycji.

– Chcesz trochę pasztetu? – zapytała z uśmiechem, ale bohaterstwo zaprzeczył.
Mama Patrycji zerknęła na niego i podjęła decyzję.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI